MONITOR

Na R. P. 1768.
Nro: XC.
d. 9. Liſtopada.

- - - *Animum pictura pascit inani.*
Virgil.

Mci Panie MONITOR.

ZGadzam ſię z zdaniem, ktore W.M. Pan przeszłego tygodnia w ſwoim piśmie wyraziłeś, że czytanie kſiąg, albo iaśniey mowiąc, nauka ieſt po-

karmem Rozumu. Nie zbyt dawnemi czasy, osobliwsza mi się rzecz przytrafiła z okoliczności niektorych potraw dla rozumu nagotowanych. Donieść ią W. M. Panu osądziłem za rzecz potrzebną.

Przyznam się W. M. Panu, że podlegam iednemu nieszczęściu, ktore mi pospolite iest z wielu IchMciami mieszkaiącemi tu w Warszawie: mam dobry appetyt, á mało iadam. Y to iest co mię przymusza do szukania cudzych obiadow u moich przyiacioł. Ostrzegam iednak W. M. Pana, że w tey mierze nie idę torem wielu naszych Kawalerow modnych, ktorzy niby z przypadku nawiedzaią innych w godzinę obiadową, albo biegaią po ulicach w nadzieię spotkania grzecznego iakiego gospodarza, ktoryby ich na obiad zaprosił: albo też tak długo swoię wizytę przeciągaią, że iuż poźno byłoby gdzie indziey obiadować. Nie iestem ia z liczby tych IchMciow,

upewniaia

upewniam W. M. Pana; Wſtyd nieiakiś, nie wiem zkąd, ale podobno z ſtaroświeckiego grubego mego wychowania pochodzący, nie dopuſzcza mi czynić tey modney podłości.

Dnia pewnego udałem ſię do iednego Pana na śniadanie, na ktore zaproſzony byłem. Ma on, bibliotekę, iak ſam mowi bardzo wyborną. Nalegał na mnie, po kilka razy, abym ią nawiedził. Przyszedłem więc do iego pałacu o godzinie dzieſiątey: pukam do pokoiu cicho, iak zwykli ci IchMć ktorzy ſiebie na obiad zalecaią. Po nieiakim czaſie wyſzedł lokay w pantoflach: proſił mię o krotką cierpliwość, y niebawiąc potym znowu wyſzedłszy z kluczem otworzył mi bibliotekę.

Wſzedłem tam ucieſzony, iż moy appetyt doſkonale naſycę, ile żem widział, znaczną kſiążek bardzo kſztałtnie oprawnych liczbę. Udaie ſię wprzod do tey ſzafy, ktora naypię-

knieyszą kśiąg oprawą oczy moie wabiła. Biorę iednę po drugiey, y poznaię, że wszystkie prawie księgi były tam z owego rodzaiu, ktore nie tylko w katolickich państwach, ale nawet w Genewie y Hollandyi publicznym dekretem na ogień były skazane. Dałem więc im pokoy, wiedząc iż iako między potrawami bywaią niektore tak źle gotowane y przyprawne, że zamiast posiłku, zdrowie, á czasem y życie człowiekowi odbieraią, tak y między księgami wiele takowych bywa, ktore zamiast dodania światła, y czerstwości rozumowi, w takie go wprawuią błędy, że go czasem y do szaleństwa przyprowadzą.

Znam kilku IchMciow, ktorzy maiąc słaby do strawienia rozum, przez zażywanie tych szkodliwych potraw tak go osłabili, iż w wielkim iego utracenia niebespieczeństwie zostaią. Inni po przeczytaniu niektorych Autorow w tak cięszkie wpadli paroxyzmy

zmy, że się pieniąc, y rzucaiąc ustawicznie, znaczne szaleństwa y wściekłości swoiey dali dowody, á co nayboleśnieysza, wiele młodzi naszey, iadowitym tchem swoim zarazili.

Z tey przyczyny, y ia czym prędzey od tey szafy umknąwszy, zacząłem szukać naszych Polskich Autorow, ale z wielkim podziwieniem moim żadnego w całey bibliotece nie znalazłem. Udałem się więc do owey szafy, ktora starych Łacińskich Autorow zawiera. Wyiąłem kilku, ile żem do nich czuł wielki appetyt, ale y tam nowym podziwieniem zadumiony stanąłem: postrzegłem albowiem iż od pozłocenia brzegow wszystkie prawie karty iedna do drugiey przykleione były: á ztąd wniosłem, iż od założenia tey biblioteki żadna z owych książek ieszcze nie była czytana.

Z tym wszystkim idąc za skłonnością appetytu moiego wziąłem Filozoficzne Cycerona pisma, alić wchodzi sam Pan do

do biblioteki w szlafroku, tylko co z łożka poruszony: twarz iego, y mina bardzo posępnie wyglądała. Znać było, iż się mu noc nie udała. Tam przywitawszy mnie, uskarżał się, iż będąc przymuszony długo bawić na wczorayszym balu, nazbyt się pożno układł. Potym spoyrzawszy na mnie, bardziey się ieszcze marszczyć począł. Ja widząc, iż grzeczność każe mi, z nim raczey, niż się z ksiąszką bawić, odłożyłem ią na swoie mieysce: to gdym uczynił, począł znowu twarz swoię nieco wypogadzać. Ztąd poznałem, iż to iego zmartwiło, żem trzymał ksiąszkę otwartą, maiąc w palcach trochę tabaki. Rzecze więc do mnie, iż się bardzo cieszy, żem go nawiedził, bo się nie miał z kim bawić. Odpowiedziałem mu, iż maiąc tak piękną bibliotekę, nie może mu zbywać na rozrywkach naypożytecznieyszych „Prawda, rzecze mi, że mam wybor ksiąg. „Wiem że nie zganisz W. M. Pan mo-

iego

„ iego guſtu w wybieraniu Autorow.
„ Cudzym Kraiom to winienem. Tam
„ ſię człek oświecił. Czy uważasz W.M.
„ Pan ich oprawę? Ja pierwszy do Pol-
„ ſki tę modę wprowadziłem.„ Ja to
ſłysząc pomyslilem ſobie: *Num vesceris iſtâ, quam laudas pluma*, pomyslilem mowię, ale wyrzec tego nie śmiałem, wiedząc, iż Panom prawdę mowić, rzecz ieſt niebeśpieczna.

Przynieſiono potym kawę: uſiadłem przy iego ſtoliku, y bliſko puł godziny przymuſzony byłem z wielkim moim umartwieniem ſłuchać pochwały kśiąg iego, á tych naybardziey ktore po wſzyſtkich całego świata państwach, y Dyſſydentſkich nawet, paleniem, y ſromotnym wygnaniem ſkarane były. W tym, wielkim moim ſzczęściem naſzedł iego Podſkarbi. Pan zapomniawszy o mnie, y o kſięgach ſwoich, zaczął z nim długą rozmowę. Przyſłuchiwać ſię iey, przyſtoyność mi nie kazała: zrozumiałem iednak, iż mieli z ſobą

interesſ

interefs wszystkim prawie Panom naszym pospolity, interefs mowię pożyczenia gdziekolwiek pieniędzy, ponieważ ich w skarbie iuż cale nic nie było. Widząc tedy, iż tam iakieś trudności z strony Podskarbiego, à nieukontentowanie z strony Pana zachodziły, wymknąłem się z tąmtąd cicho, y poszedłem szczęśliwie tak głodny, iak przyszedłem, lubo tyle czasu tam strawiłem, że mogłbym dwa obiady zieść wygodnie.